

Karl Dedecius

Wieland, Horacy i my

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 23, 3-9

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Xawery Dunikowski — Głowa Mickiewicza



Jerzy Skarżyński — Mickiewicz w Paryżu

Fot. A. Kowalska

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

*Panu Profesorowi
dr. Czesławowi Hernasowi
z poważaniem i sympatią
autor*

Karl Dedecius

WIELAND, HORACY I MY

WNIEBOWZIĘCIE FILOLOGII

Lektykę ślubną Filologii wnosili na Olimp — jak powiadają znawcy rzeczy — Amor i Labor, Epimeleia i Agrypina. Cóż więc było podstawą tego filologicznego związku? Miłość i praca, sumienność i nieustanna pieczołowitość. I cóż jeszcze musiała uczynić Filologia, zanim została przyjęta do królestwa bogów? Otóż, musiała ona — jak podaje mitologia — zanim wolno jej było dzielić łożę ze starym kawalerem i doświadczyć jego boskich łask, zwymiotować wszystkie niestrawione książki. Było to pierwszym warunkiem jej małżeńskiego szczęścia. Sam Apollo, wybrany na boskiego swata, przyniósł w prezencie ślubnym młodej parze Siedem Sztuk Wolnych.

Starożytni Grecy nazywali Merkurego, małżonka Filologii o uskrzydłonych stopach, Hermesem. Stąd Hermesowa nautyka: hermeneutyka, nauka o sztuce wykładania, sztuce interpretacji, a więc i o sztuce tłumaczenia.

Żarty na bok. Tłumaczenie, boskie czy ludzkie, jest aktem życiodajnym: tak biologicznie, jak i fenomenologicznie. Dwie istoty pochodzące z tego samego źródła, lecz o różnych właściwościach, przewyciężają wzajemną obcość, stają się sobie bliskie, obdarzają się zaufaniem i tworzą istotę trzecią, potomstwo, które pozwala im przetrwać własną śmierć. Proces ten jest w odniesieniu do życia, nauki, sztuki i translacji identyczny. Świadomie i dobrowolnie zawarty związek dwóch istot żywych, dwóch myśli, języków, form, pomysłów, powoduje kreację czegoś trzeciego, co wzbogaca i odradza jego twórców, zwiększa ich szansę przetrwania: w duchu analogii, przystosowania i renesansu. Uczmy się więc

u Natury: owocuje jedynie współdziałanie przeciwieństw; obojętne, czy chodzi o kobietę i mężczyznę, o plus i minus, o dwa języki, o Wschód i Zachód — nie jedno przeciw drugiemu, lecz obydwoje jako wspólnota wyzwalają energię nową. Tłumacz szuka znaku równości między dwiema niezrozumiałościami, dwiema tajemnicami.

NIERÓWNA RÓWNOŚĆ

Tłumaczenie z języków obcych zmusza nas do rozważań, którym w normalnym przypadku, używając tylko mowy ojczystej, nie poświęcalibyśmy tyle uwagi. Poprzez zgłębianie ducha obcego języka odkrywamy dopiero właściwe piękno i możliwości mowy własnej. Weźmy na przykład Wielanda: jego tłumaczenia *Satyr* Horacego w doskonałym, dwujęzycznym, opatrzonym obszernymi komentarzami wydaniu części pierwszej w Lipsku i Frankfurcie w roku 1787 i części drugiej u Johanna Baptisty Strobla w Monachium w tym samym roku są dla tłumacza niewyczerpanym źródłem odkrywczej satysfakcji.

Znane nam są troski filologów i lingwistów, którzy bacznie czuwają nad tym, ażeby tłumacz nie znęcał się nad tekstem bez odpowiedniego naukowego przygotowania, bez znajomości rzeczy i przede wszystkim bez znajomości języka; którzy dbają o to, aby tłumacz wiernie przestrzegał „świętego oryginału” (Goethe), ale — czy to zawsze jest takie proste?

We wspomnianym powyżej wydaniu, na początku dziewiątej *Satyry* (wiersz czwarty) czytamy w oryginale Horacego formułkę powitalną, będącą za jego czasów w zwyczaju: „quid agis, dulcissime, rerum?” Dosłownie: „Was treibst Du, Süsser, für Sachen?” Jakimi sprawami jesteś zajęty, najśladzszy? A jak z tym radzi sobie ten okropny Wieland? Krótko i węzłowato: „Wie geht es, mein Bester?”, czyli „Jak się masz, mój drogi?”. Całkiem inaczej, ale myślę, że słusznie. (A propos, polski przekład Stefana Gołębiowskiego brzmi: „Jak się masz, kolego?”, więc również nie bardzo wiernie i dosłownie). Wśród Rzymian taka formułka grzecznościowa była przyjęta, niedwuznaczna, w czasach Oświecenia jednakże zwrot „mój najśladzszy” mógł wywołać z łatwością skojarzenia dwuznaczne, w dzisiejszych czasach zabrzmiałoby to jeszcze gorzej. Czy Wieland był więc fałszerzem, dyletantem, człowiekiem pozbawionym gustu? Wręcz przeciwnie. Wieland nie ułatwił sobie zadania, tłumacząc posłusznie i dosłownie, lecz utrudnił je sobie nieskończenie, przekładając sens i atmosferę. Kto bowiem tłumaczy poezję, ten nie tłumaczy martwych słów, lecz żywe treści i zmienne, oscylujące formy.

W edukacji Wielanda ważną rolę odegrała przejęta od Herdera sztu-

ka intuicji, która nie pozwalała na czystą swawolę i samowolę. „Subiektywna metoda przekładu” podbudowana była u niego zawsze gruntowną znajomością „obiektywnej kultury” i świadomością stylu. Wieland nie akceptował „uczoney” i „belferskiej” wierności tłumaczenia, lecz stawiał sobie za zadanie oddać w tłumaczeniu (według własnej wypowiedzi) „styl”, „całego ducha” i „indywidualną manierę” oryginału z jednoczesnym uwzględnieniem historycznych przemian języka i gustu. Tak więc przetłumaczył Horacego wierszem białym zamiast heksametrem, który czytelnikowi starożytnemu znany był jako naturalny, bezpośredni i świeży, lecz dla współczesnych Wielandowi brzmiał po niemiecku patetycznie i teatralnie.

Pietystyczne wykształcenie, jakie Wieland pobierał w Klosterbergen, zapewniło mu rzetelną znajomość łaciny i poezji Horacego. W wieku lat trzynastu „rozumiał i uwielbiał”, jak sam mawiał, „swojego Horacego” i to nawet bardziej niż rektor Gimnazjum w Biberach, którego Wieland nierzadko wprawiał w zakłopotanie cytatai z Horacego¹.

W zeszytach szkolnych 14-letniego zaledwie Wielanda znaleźć można szczególnie piękne strofy², świadczące o „doskonałej znajomości rzymskiego poety”. Studia Wielanda, poświęcone starożytności i jej poetom, miały duży wpływ na rozwój narodowej literatury niemieckiej. Jest to wskazówką również dla tych, którzy decydują o dzisiejszym systemie szkolnictwa: nie należy zaniedbywać nauki języków obcych, także tych klasycznych, jak łacina i greka, bowiem z ich znajomości wywodzi się szersze i głębsze zrozumienie języków nowoczesnych, także języka ojczystego, no i w ogóle kultury światowej, która jest naszą kulturą wspólną. Tłumaczyć języki obce, to znaczy przeskakiwać opłotki własnego, ciasnego zaścianka, zacofanego nacjonalizmu i zadomowić się w przestrzeni otwartej, większej. Tego rodzaju przekraczanie granic jest właściwym, prawdziwym podbojem świata, który nie wymaga przelewu krwi, nie czyni krzywdy innym, nie pozbawia nikogo życia lub wolności. Wymaga od nas jedynie otwartości, no i pracy, i altruizmu. Wymaga, jak mówił Wieland, „głębszego zrozumienia intelektualnej moralności”.

Poeta i tłumacz jego poezji powinni, według mniemania Wielanda, być „światowcami” i „filozofami”. Aby jedno i drugie sprowadzić do wspólnego mianownika, Wieland wymienia jedno nazwisko: Horacy. Poeta powinien „być Horacym”, powinien pisać „jak Horacy”.

WIELAND JAKO NAUCZYCIEL

Tłumacze literatury, translatorzy obcojęzycznej poezji, mogą się od Wielanda wielu rzeczy nauczyć. Na przykład: — czym jest pisarstwo.

9 VIII 1802 r. Wieland pisał do swego 25-letniego syna Ludwika z Tierfurtu do Berna:

„Czy wiesz, czym jest pisarstwo uprawiane zawodowo, szczególnie w dzisiejszych Niemczech? Jest to najnędzniejsze, najbardziej niepewne i godne pogardy rzemiosło, jakie człowiek może uprawiać — jest to najpewniejsza droga do spędzenia starości w przytułku dla biednych. Nawet z żebrania można żyć lepiej. Czy jesteś pewny siebie? Czy możesz żyć o chlebie i wodzie, nie wprasząc się do stołu tych, którym się lepiej powodzi? Sól, chleb i ziemniaki, oraz raz na pięć lat nowy surdut z gorlickiego sukna — to wszystko, na co będziesz mógł sobie pozwolić, zajmując się twoim, jak to nazywasz, pisarstwem, o ile nie znajdziesz sobie możliwości poprawienia dochodów np. jako corrector w drukarni, lub przy pomocy podobnego modum acquirendi.”

W odniesieniu do pracy tłumacza trzeba by wypowiedź powyższą podnieść do kwadratu.

— Od Wielanda możemy się nauczyć, że godność poety, także poety „komicznego”, jest wyniosła; że zarozumiałość i arogancja wierszoklety, także „tragicznego”, są śmieszne. (Objaśnienia do czwartej *Satyry* Horacego).

— Wieland wyjaśnia nam, czym jest kompetencja: sprośnieniem zadaniu, konsekwentnie i bez kompleksów.

— Jak tłumaczenie starożytnej poezji budzi i kształtuje świadomość historyczną: że nie wolno nam zapierać się historii, ponieważ tkwimy w niej głęboko i dobrze czynimy, nie zapominając o jej skutkach. Rosnące zainteresowanie Ciceronem Wieland motywował następująco: „Europa znajduje się w podobnej sytuacji jak Rzym u schyłku Republiki... Historia starożytna jest w pewnym sensie dla nas wyrocznią: poucza i ostrzega wszystkich, których historia za tysiąc lat stanie się starożytną”.

Tłumaczenia ułatwiają nam zrozumienie „współzależności rzeczy”, jak nazywał to Wieland, ponad czasem i przestrzenią, ponieważ są ciągłym wyzwaniem do porównań, do mierzenia własnego obcą i obcego własną miarą, ponieważ zmuszają do odkrywania zgodności i wspólnoty.

— Wieland pokazuje, jak minione wieki i obce światy owocują w nowożytnej umysłowości, nie poprzez błędne historyzowanie, lecz dzięki twórczemu odrodzeniu wartościowych części historii.

— Że przywiązanie do przedmiotu, poświęcenie się jemu, wcale nie wykluczają krytycznego, wręcz ironicznego dystansu, że nie tylko wzajemnie się kontrolują i relatywizują, ale także i uskrzydłają.

— Jak mozół tłumacza czyni go szczęśliwym. Cytat: „Dzięki Lucjanowi, którego *Opera omnia* właśnie tłumaczę, jestem bardzo szczęśliwym i bardzo pochłoniętym pracą człowiekiem”. Że nawał pracy nie jest ciężarem, lecz szczęściem. Przy okazji tłumaczenia Cicerona, Wie-

land pisze do kanclerza von Müllera: „Mnie samemu ta praca sprawia cudowną rozkosz”. Tłumaczenie było dla Wielanda „rozkoszą”, „pociechą” i... „lekarstwem”.

— Od Wielanda uczymy się pedagogicznego etosu i erosu misji tłumacza: rozkoszy przekazywania doświadczeń, przekonań, uczuć.

— Że tłumacząc, powinniśmy mieć na uwadze zarówno „przyjemne”, jak i „pożyteczne”: to co on nazywa „Exemplaria morum vitae” i „Lectioes” o „najskrytszych sprężynach i mechanizmach ludzkiego działania”.

— Wieland mówi i pokazuje nam, czym jest prawdziwe i we wszystkich epokach konieczne „oświecenie”: niesieniem światła w zakamarki zacofania.

— Oraz gdzie są granice tego oświecenia: Tam, „gdzie, mimo maksymalnego oświetlenia, niczego nie widać”. Coraz bardziej oświetlany i iluminowany świat jest tak olśniony, że aż bliski ślepoty.

— Wieland pokazuje, jak łatwo tłumacz popada w konflikty i kryzysy, kiedy posługuje się raz na zawsze teorią a priori, która tak i tak, w zależności od zadania, musi być dostosowywana, różnicowana, bo każde dzieło i każdy autor wymagają nowego rusztowania i nowych środków pomocniczych.

— Wieland pokazuje także, kim tłumacze być nie powinni: papugami, służalczymi pochlebcami lub wręcz niewolnikami autorów. Powinni natomiast być ich adwokatami, interpretatorami, krytycznymi przyjaciółmi i sprawiedliwymi zarządcami ich spuścizny.

— Od Wielanda można uczyć się „prawdziwie rozkosznej” (Goethe), „wysokiej naturalności”, wyrazistości i swobody dykcji, giętkości w posługiwaniu się formami języka i poezji, które wykorzystywał, według Friedricha Sengle, „niezależnie i twórczo” w mającym rozstrzygające znaczenie przezornym balansowaniu między rygorem zależności a żądzą wolności.

— Jak tłumaczenia dzięki tekstom towarzyszącym, uzupełnieniom i przypisom, stają się samodzielnym dziełem filologicznym i osiągają podwójną wartość, ponieważ zaznajamiają najdokładniej z „głową, sercem, smakiem, rodzajem wyobraźni i indywidualnym charakterem” autora i tekstu.

— Od Wielanda, którego Walter Benjamin nazwał „redaktorem doskonałym”, uczymy się pomysłowej pedanterii, pracowitości (w ciągu 5 lat przetłumaczył 22 dramaty Shakespeare’a, mając oprócz tego mnóstwo czasochłonnych zawodowych i rodzinnych obowiązków i kłopotów) oraz zdrowo pojętej ambicji niezadowalania się małym i połowicznym.

— Uczymy się od niego zgodności życia i dzieła, tego, co Goethe

szczególnie u Wielanda cenil: „Wieland tworzył poezję jako człowiek żyjący i żył tworząc poezję”.

— Od niego dowiadujemy się, że złe tłumaczenie jest gorsze niż żadne.

— I kiedy tłumacz staje się „zesłanym przez niebiosa literackim pośrednikiem” (Friedrich Sengle): jeśli nie zabiera się — jak Wieland — do tłumaczeń, które są jemu całkowicie obojętne.

— Że sławy i autorytetu — czytamy to w jego wstępie do *Listów* Horacego I/16 — nie można od świata „ani wymusić, ani podstępnie wyłudzić, ani wyżebrać” — trzeba je sobie wypracować i dowieść własnym dziełem.

— Od Wielanda dowiadujemy się na zakończenie również, czytając łaciński podtytuł jego *Agathona*: „Quid Virtus et quid Sapientia possit” — ile potrafią zdziałać odwaga i mądrość.

HORACY JAKO WZÓR

Z utworów, tłumaczeń, przypisów, przedśłów i refleksji Wielanda wynika, że jego wzorcem i autorytetem był Quintus Horatius Flaccus. Szacunek niemieckiego racjonalisty dla łacińskiego poety i poetologa, skłania do ponownego wydobycia ze szkolnego tornistra horacjuszowskiego *Ars poetica*, poematu o sztuce poetyckiej, i ponownego przejrzenia go pod kątem lektury Wielanda. Powracam więc (po ponad 45 latach) do lektury *Ars poetica*, aby z tych wielu pięknych wersów, obrazów i poglądów Horacjusza wydestylować dziesięć istotnych dla mnie maksym. Dokonuję ich wolnego i skróconego przekładu na prostą i zdatną do natychmiastowego użytku prozę, jako drogowskazu, który prowadzi do Wielanda i który także dla tłumacza współczesnego i przyszłego mógłby być zupełnie przydatnym vademecum. Spośród 311 wersów Horacego wybieram więc dziesięć i polecam je gorąco, przede wszystkim sobie samemu:

1. Dzieło może być jakie chce, ale zwarte i jednolite być musi (denique sit quodvis, simplex dumtaxat et unum, wers 23).

2. Pokazuj rzeczy ukryte za pomocą nowych znaków (indiciis monstrare recentibus abdita rerum, wers 49). Wydobywaj nowe pojęcia. Wzbo-gacaj twą mowę ojczystą (67).

3. Że wiersze są piękne, to mało. Powinny być również pokarmem dla ducha i umysłu (100).

4. Wytyczaj sobie trudne, niecodzienne cele; określaj ogólniki indywidualne, czyn rzeczy indywidualne ogólnymi (128).

5. Nie folguj sobie. Beztraska sztuka jest niegodna. Unikaj źle skomponowanych wierszy (inmodulata poemata, 263 ff).

6. Naucz się odróżniać dowcipy dobre od niesmacznych (273).

7. Nie żałuj czasochłonnego trudu nadania dziełu ostatniego szlifu. Sprawdzaj, skracaj, poprawiaj, poleruj — dziesięciokrotnie, przez wiele dni (293).

8. Sławę poety zdobywa się nie zaniedbanymi paznokciami, zapuszczoną brodą i włosami, unikaniem kąpeli i popadaniem w obłąd melancholii (297).

9. Właściwe pisanie wymaga właściwego myślenia (*scribendi recte sapere est et principium et fons*, 309).

10. Talent sam nie wystarcza. Sama erudycja, to też mało. Poezja wymaga obydwu: czytanego talentu i utalentowanego czytania (408). Już nie mówiąc o pilności i ofiarności.

Dziesięć poglądów — spośród wielu — Horacego. Czy w ciągu tych 2000 lat, jakie nastąpiły po nim, nauczyliśmy się czegoś nowego? Raczej mało. Wyparliśmy się tego, co stare, w najlepszym przypadku dopisaliśmy coś niecoś, przepisaliśmy, zmodyfikowaliśmy, utopiliśmy ceną, zwięzłą spuściznę słów, nie zastanawiając się nad jej wartością, już nie mówiąc o korzystaniu z niej na co dzień. Jak gdyby horacjuszowski poemat *Ars poetica* nigdy nie istniał, jak gdyby umiejąca pisać i czytać ludzkość była w gruncie rzeczy do nauki niezdolna i na pouczenia głucha.

Z niemieckiego tłumaczyła
Krystyna von Schuttenbach

Przypisy

¹ C. W. Böttiger w: *Raumers Taschenbuch* z roku 1839, s. 379.

² R. Hoche, *Ein Schulheft Ch. M. Wielands*. Leipzig 1865 [*Zeszyt szkolny Ch. M. Wielanda*. Lipsk 1865].